KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: [illegible] Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 gr.
Niedziela 12 lutego 1939 r. Nr. 43

Stolica Apostolska okryta kirem

Wybór Papieża nastąpi 1 marca

MIASTO WATYKAŃSKIE. Wkrótce po zgonie Papieża kard. Pacelli w otoczeniu gwardii szwajcarskiej wszedł do sypialni Papieża i po odmówienia modlitw przystąpił do urzędowego stwierdzenia zgonu Papieża.

Kamerling, odkrywszy twarz Zmarłego, wyrzekł tradycyjne słowa: „papież rzeczywiście umarł". Bezpośrednio po tym mistrz dworu wręczył Kamerlingowi papieski pierścień Rybaka oraz pieczęci, służące do pieczętowania bullli. Równocześnie notariusz watykański sporządził akt zejścia oraz akt przekazania pierścienia papieskiego.

Z kolei nastąpiło pierwsze zebranie Kamery Apostolskiej, poświęcone objęciu dóbr Stolicy Apostolskiej. Następnie odbyła się kongregacja kardynałów, złożona z dziekanów 3 grup kardynalskich.

Przed godziną 10-tą zwłoki Papieża odwiedziła siostra Piusa 11 Kamila w towarzystwie siostrzeńca papieskiego hr. Franciszka Ratti. Siostra Papieża, szlochając, klęczała czas dłuższy u stóp łoża papieskiego, całując dłonie i nogi zmarłego.

W południe rytownik watykański zdjął maskę pośmiertną Piusa 11, po czym przystąpiono do balsamowania zwłok przy pomocy zastrzyków.

O godz. 16.15 odbyło się przeniesienie zwłok Piusa 11 z prywatnych apartamentów do kaplicy Sykstyńskiej. Żałobny pochód otwierali członkowie kleru, odmawiając półgłosem modlitwy. Za klerem szli kardynałowie oraz korpus dyplomatyczny w komplecie. Po obu stronach orszaku kroczyła gwardia szwajcarska i palatyńska.

Zwłoki Ojca Świętego były niesione na noszach, pokrytych czarnym adamaszkiem przez oficerów gwardii szlacheckiej. Za zwłokami postępowało 9-ciu kardynałów, ubranych w „cappa magna"

Szczególnie przejmujące wrażenie sprawiało powolne schodzenie orszaku ze schodów w półmroku przy blasku świec. Pochód trwał dość długo, ponieważ apartamenty Papieża znajdują się na 3-cim piętrze pałaców watykańskich, a kaplica Sykstykańska na pierwszym piętrze.

Orszak żałobny skierował się przez szereg sal watykańskich, po czym zwłoki Papieża złożono bez trumny na katafalku, przykrytym purpurą, w kaplicy Sykstyńskiej.

Zwłoki Ojca Świętego zostały złożone na wysokim katafalku, naokoło którego płonie 12 wielkich świec. Członkowie gwardii szlacheckiej sprawowali straż przy zwłokach przez całą noc.

PRZYGOTOWANIA DO POGRZEBU OJCA ŚWIĘTEGO

Dzień pogrzebu Ojca Świętego Piusa XI nie został jeszcze wyznaczony. Wiadomo tylko, że zgodnie z Jego testamentem, zwłoki Papieża zostaną złożone w grobowcu, który będzie wybudowany w podziemiach Bazyliki Św. Piotra obok grobowca Papieża Piusa X-go.

TESTAMENT OJCA ŚWIĘTEGO

Kardynał Kamerleng Pacelli, który aż do wyboru nowego Papieża sprawuje rządy, postanowił, że konklawe, na którym kolegium kardynałów przystąpi do wyboru następcy Papieża, rozpocznie się we środę, 1-go marca.

Z rozporządzenia watykańskiej kancelarii stanu, spełniającej jedno z ostatnich życzeń Piusa XI, prasa katolicka zamieściła artykuł specjalny p. t.: „Testament Ojca Świętego", zawierający krótki wstęp o troskach Papieża z powodu grożących niebezpieczeństw wojny i składający się głównie z następującej cytaty z jednego z niedawnych przemówień Zmarłego:

„Podczas gdy miliony ludzi żyje w niepokoju, w obawie przed grożącą wojną, będącą groźbą katastrofy i bezprzykładnej ruiny, przyjmujemy w naszym ojcowskim sercu drżące uczucia naszych licznych synów.

Całym naszym sercem ofiarujemy się sprawie pokoju świata i wzywamy Stwórcę, by zabrał z powrotem bezcenny dar naszego długiego żywota lub dał nam siły przedłużenia godzin naszej codziennej pracy dla dobra naszych synów."

KTO ZASIĄDZIE NA TRONIE PAPIESKIM?

Do tiary papieskiej po zgonie Papieża Piusa 11 kandyduje — zdaniem korespondenta watykańskiego „Corriera della Sera", posiadającego wyrobione stosunki w kołach watykańskich — cały szereg dostojników kościelnych.

Największe szanse posiada — zdaniem dziennika — dotychczasowy kardynał i sekretarz stanu Pacelli, dalej arcybiskup Florencji, kardynał Elia dalla Costa oraz b. nuncjusz apostolski w Warszawie kardynał Francesco Marmaggi.

DEPESZE KONDOLENCYJNE

Mussolini wysłał do Kamerlinga kard. Pacelli następujący telegram:

„Śmierć Papieża Koncyliacji jest żałobą dla Kościoła i narodu włoskiego. Wyrażając współczucie narodu włoskiego, przesyłam Waszej Eminencji oraz Świętemu Kolegium Kondolencje rządu faszystowskiego i moje własne. (—) Mussolini."

Kanclerz Hitler polecił min. Meissnerowi wyrazić nuncjuszowi Orsenigo, ubolewanie z powodu śmierci Papieża.

Cała Polska pogrążona w żałobie

Depesze kondolencyjne Prezydenta R. P. i Naczelnego Wodza

W związku ze zgonem Ojca Świętego Pan Prezydent R. P. przesłał pod adresem kardynała Kamerlinga depeszę treści następującej:

„Dowiadując się z najgłębszym wzruszeniem o bolesnej stracie, jaką poniósł Kościół na skutek zgonu Jego Świątobliwości Papieża Piusa 11-go, proszę Św. Kolegium Kardynałów o przyjęcie zapewnienia, iż wraz z całą Polską biorę głęboki udział w bólu, który odczuwa cały świat chrześcijański.

Zgon wielkiego i głęboko czczonego Pasterza pogrąża w szczególnie bolesnej żałobie Naród Polski, który na zawsze zachowa pełne czci i wdzięczności wspomnienie skarbów ojcowskiej dobroci i opieki, którymi go obdarzył Dostojny Zmarły zarówno w czasie Jego świetnej misji w Warszawie, jak i przez cały czas jego pełnego chwały panowania apostolskiego.

(—) Ignacy Mościcki"

Marszałek Śmigły Rydz wystosował na ręce kar. Kamerlinga z racji zgonu Ojca Świętego w imieniu własnym i Armii Polskiej nast. telegram:

„Wraz z Armią Polską biorę głęboki udział w żałobie Kościoła, spowodowanej zgonem Wielkiego Pasterza, który zarówno w godzinach próby, jak i chwały nigdy nie przestawał okazywać żołnierzom polskim dowodów swej ojcowskiej miłości.

(—) Śmigły Rydz"

Depeszę kondolencyjną imieniem Rządu wysłał prem. Składkowski.

Polski krążownik podwodny

przybył do Gdyni, entuzjastycznie witany przez wszystkich

Wielkie uroczystości związane z obchodem 19-ej rocznicy odzyskania przez Polskę dostępu do Morza, odbyły się w Gdyni w atmosferze radości i dumy narodowej.

Pana Prezydenta i Wodza Naczelnego reprezentował na uroczystościach gen. broni Sosnkowski. Z najdalszych zakątków Polski przybyły delegacje L. M. K. oraz wysocy dostojnicy państwowi.

Wielki dzień Gdyni rozpoczął się Mszą św. w kościele Serca Jezusowego, po czym delegacje przedefilowały na molo przy basenie Prezydenta, do którego przybył owacyjnie witany ORP „Orzeł".

Statek podwodny przybił majestatycznie do brzegu w chwili, gdy orkiestra grała hymn narodowy, na powitanie gen. Sosnkowskiego.

Wśród owacyjnych okrzyków gen. Sosnkowski wszedł na pokład okrętu podwodnego i odsłonił tablicę pamiątkową na wieżyczce okrętu. Następnie gen. Sosnkowski wygłosił przemówienie, podkreślając, że społeczeństwo polskie zdaje sobie sprawę z konieczności rozbudowy Marynarki Wojennej, by Polska stała się mocarstwem również na morzu.

Za życzenia podziękował szef Marynarki Wojennej kontradmirał Świrski, dziękując także za dar, gdyż „Orzeł" jest zbudowany ze składek społeczeństwa.

Następnie przedstawiciele władz z delegacjami udali się holownikami na Oksywie, gdzie zwiedzono stocznię Marynarki Wojennej, w której już w r. b. rozpocznie się budowę okrętów wojennych z polskich materiałów i rękami polskich robotników.

Misja pokojowa pod bombami

Nalot bombowców powstańczych na Minorkę

MARSYLIA. Kapitan krążownika angielskiego „Devonshire", który przywiózł 450 uchodźców republikańskich z Minorki, złożył następujący raport o przebiegu misji pokojowej krążownika.

„Na pokładzie „Devonshire" odbyły się we środę pertraktacje między reprezentantem rządu narodowego gen. San Luis a gubernatorem Minorki, Ubieta. Gubernator przyjął warunki kapitulacji nałożone przez gen. Franco pod warunkiem, że republikańscy przywódcy polityczni będą mogli opuścić Minorkę na pokładzie „Devonshire".

O godz. 14, gdy uchodźcy rozpoczęli wsiadać na okręt, od strony wyspy ukazała się eskadra bombowców i pościgowców z Majorki, rzucając 6 bomb Stało to w wyraźnej sprzeczności z obietnicami danymi przez władze narodowe w Palmie, że podczas pobytu „Devonshire" na Minorce, wyspa ta nie będzie atakowana.

Próba połączenia radiowego z Palmą zawiodła i między godz. 16 a 17 samoloty dokonały 6 dalszych nalotów, zrzucając szereg bomb, z których jedna padła o 200 metr. od „Devonshire".

Dopiero gdy opuściłem port, dostałem wiadomość z Palmy, tłumaczącą raid jako omyłkę, po czym powróciłem na Minorkę celem ukończenia akcji ewakuacyjnej".

Panuje tu ogólne przekonanie że nalot był dziełem lotników włoskich, którzy wyłamali się z pod zakazu gen. Franco nie bombardowania Minorki w czasie pertraktacji pokojowych.

Japończycy zajęli wyspę Hainan

Admiralicja tłumaczy to względami strategicznymi

TOKIO. Admiralicja japońska wydała komunikat o wylądowaniu wojsk japońskich na wyspie Hainan. 9-go lutego o północy eskadra japońska na wodach Chin Południowych wpłynęła do zatoki od północnej strony wyspy. Po trzech godzinach wojska zostały wysadzone na brzeg.

Odpowiadając na zapytania korespondentów wiceadmirał Kanazawa oświadczył, iż wyspa Hainan została zajęta ze względów strategicznych, a czas trwania tej okupacji będzie zależny od dalszego rozwoju sytuacji.

Japonia nie ma żadnych agresywnych zamiarów w stosunku do francuskich Indochin zależy jej jedynie na wzmocnieniu blokady i na zadaniu jednego jeszcze ciosu rządowi Czang-Kai-Szeka.

Narada kardynałów w Sali Tronowej

Kardynał O'Connell najpoważniejszym kandydatem na Papieża



MIASTO WATYKAŃSKIE Kardynał — Kamerleng Pacelli odbył w Sali Tronowej narady z kardynałem Granito di Belmonte, biskupem Ostii — dziekanem Św. Kolegium, z kardynałem Ascalesi — arcybiskupem Neapolu, który jest najstarszym pod względem nominacji z przebywających w Rzymie kardynałów — kapłanów i z kardynałem Caccia Dominioni — pierwszym kardynałem dziekanem.

W naradach wzięli również udział sekretarz Św. Kolegium mgr. Santoro, który ma być sekretarzem conclave oraz mistrz ceremonii mgr. Respighi. Na naradzie tej powzięto szereg zarządzeń w związku z uroczystościami pogrzebowymi.

Gubernator miasta watykańskiego markiz Serafini i wielki ochmistrz dworu papieskiego mgr. Arborio Mella di Santa Elia współpracują ściśle z kardynałem Pecelli'm, wykonywując jego polecenia co do uroczystości żałobnych.

WYJAZD KARDYNAŁA O'CONNELLA.

NEW YORK. Kardynał Wilhelm O'Connell, arcybiskup Bostonu, który spędził zimę na wyspach Bahama, wyjechał z portu Nassau na wyspach New Providence hydroplanem do New Yorku.

Jeżeli kardynał O:Connell zdąży przybyć do New Yorku przed odpłynięciem parowca „Rex" do Europy, to wszyscy trzej kardynałowie Stanów Zjednoczonych odbędą wspólnie podróż.

Kardynał Dougherty, arcybiskup Filadelfii i kardynał Mundelein arcybiskup Chicago przy byli do New Yorku i mają odpłynąć na pokładzie motorowca włoskiego „Rex" do Neapolu.

Kardynał O'Connell arcybiskup Bostonu, który w grudniu ub. r. skończył 79 lat jest pierwszym kardynałem — kapłanem jednym z 2-ch pozostałych przy życiu kardynałów, mianowanych przez Papieża Piusa 10-go. Kardynał O'Connell otrzymał purpurę kardynalską na konsystorzu w dniu 27 listopada 1911 roku.

W katolickich kołach amerykańskich uważają go za najpoważniejszego kandydata na Papieża w razie gdyby kolegium kardynalskie zdecydowało się obrać nie Włocha, lecz cudzoziemca, nawiązując w ten sposób do dawnej tradycji przerwanej w pierwszej połowie XVI wieku.

Jak wiadomo ostatnim Papieżem nie Włochem był Adrian VI, Holender, poprzednio biskup Utrechtu i wychowawca cesarza Karola V. Zasiadał on na Stolicy Piotrowej w latach 1522 — 1523.

Kardynał O'Connel pomimo sędziwego wieku cieszy się czerstwym zdrowiem i jest niezwykle popularny wśród katolików Ameryki.

Stany Zjednoczone posiadały do niedawna 4-ch kardynałów, lecz w dniu 4 września ub. roku zmarł arcybiskup New Yorku kardynał Patrick Heyes Metropolia nowojorska nie jest dotychczas obsadzona.

CITTA DEL VATICANO. Śmiertelne szczątki Ojca Świętego Piusa 11-go zostały ubrane w ciągu nocy w szaty pontyfikalne, w których wystawione były w sobotę jeszcze w Bazylice św. Piotra. Przy zmarłym pełnią straż honorową członkowie gwardii szlacheckiej i szambelani w pełnej gali.

Od rana wierni składają hołd zmarłemu Ojcu Kościoła. O godz. 9-ej rano kaplica Sykstyńska została zamknięta dla wiernych, aby umożliwić modły biskupom i arcybiskupom włoskim u katafalku.

O godz. 9.25 przybył do Watykanu książe następca tronu włoskiego, któremu towarzyszył ambasador Włoch przy stolicy apostolskiej, adiutant i mistrz ceremonii dworu. Księcia następcę tronu powitano z należnymi honorami, po czym w przewidzianym ceremoniałem orszaku książe udał się do kardynała Kamerlinga Pacelliego.

Następca tronu włoskiego złożył na ręce kardynała Kamerlinga kondolencje w imieniu króla i cesarza oraz w imieniu własnym.

Następnie książe następca tronu wraz ze swym orszakiem udał się do kaplicy Sykstyńskiej gdzie złożył hołd zmarłemu Papieżowi Piusowi 11-mu. Po modlitwie książe następca tronu opuścił Watykan, żegnany ceremonialnie.

CITTA DEL VATICANO. Biura techniczne Watykanu zajęte są już przygotowaniami do conclave, które rozpocznie się mniej więcej za 15 dni, aby kardynałowie, którzy w liczbie 62 dokonać mają wyboru papieża, mieli gotowe apartamenty.

Przed rozpoczęciem conclave kardynałowie udawać się będą codziennie do Watykanu, aby uczestniczyć w uroczystościach w kaplicy Sykstyńskiej i w kongregacji, rezydować będą wszak że każdy w swoim mieszkaniu.

Następnego dnia po otwarciu conclave w kaplicy Sykstyńskiej rozpoczną się głosowania, które powtarzać się będą 4 razy dziennie: dwa razy w godzinach rannych i dwa razy po południu. Kardynał, który wybrany zostanie papieżem musi uzyskać 2 - 3 głosów.

Na znak żałoby

odroczenie wielkiej rady faszystowsiej

RZYM. Wielka rada faszystowska odbyła w piątek wieczorem posiedzenie w Pałacu Weneckim. Na posiedzeniu tym została uchwalona rezolucja, która stwierdza, że rada faszystowska oddaje korny hołd pamięci zmarłego Papieża Piusa XI, który był twórcą pojednania pomiędzy Kościołem a państwem włoskim.

Traktat lateraneński jest największym wydarzeniem w stosunkach pomiędzy Kościołem a państwem włoskim po 60 latach rozdźwięków i niesnasek. Układ lateraneński rozwiązał kwestię rzymską, a konkordat oparł stosunki pomiędzy państwem a Kościołem na trwałych podstawach zapewniając współpracę Kościoła z narodem włoskim i ustrojem faszystowskim.

Na znak żałoby wielka rada faszystowska odroczyła się do środy dnia 15 b. m. godz. 22- ej.

Zdobywczyni Atlantyku

wygłosi odczyt w Warszawie

W końcu bieżącego miesiąca przybędzie do Warszawy znana lotniczka transatlantycka i zdobywczyni wielu światowych rekordów młoda Angielka Joan Batten. Wsławiła się ona pomiędzy innymi samotnym lotem z Anglii do Australii, podczas którego pobiła rekord czasu przelotu na tej trasie.

Jak się dowiadujemy, Joan Batten odbywa podróż po krajach bałtyckich dla wygłoszenia odczytów o swych wyczynach. W pierwszym rzędzie przyjedzie więc do stolicy Polski. (r).

Pomoc dla dzieci uchodźców z Hiszpanii

Państwa wyznaczają coraz większe sumy

LONDYN. Rząd brytyjski przeznaczył dalszych 40 tys. funtów na rzecz międzynarodowej komisji pomocy dzieciom uchodźców w Hiszpanii, gdyby jednak 1 marca okazało się, że zachodzi potrzeba większych funduszów, rząd brytyjski gotów jest wyasygnować dodatkowe 40 tys. funtów.

Ponieważ W. Brytania wpłaciła już przed tym 40 tys. funtów na ten cel, przeto ogólna suma, jaką rząd brytyjski przeznaczyłby na pomoc dzieciom hiszpańskim, wynosiłaby 120 tys. funtów.

Powyższa komisja udzieliła pomocy dzieciom hiszpańskim w Katalonii, w południowej strefie republikańskiej oraz tym. które schroniły się na terytorium Francji.

Obecnie zakres prac tej komisji został rozszerzony i obejmuje nie tylko dzieci, ale również dorosłych uchodźców i rannych kombatantów. Fundusze przeznaczone są przede wszystkim na zakup żywności oraz opatrunków i środków leczniczych.

Komisja w dalszym ciągu rozwija swoją działalność w Barcelonie ze względu na potrzebę pomocy dla dzieci.

Stany Zjednoczone wysłały dotychczas dla dzieci hiszpańskich zboże, wartości 37 tys. funtów, przyrzekając w ciągu najbliższych 6 miesięcy dalsze wysyłki zboża ogólnej wartości 60 tys. funtów.

Inne kraje, w tej liczbie Belgia, Holandia, Norwegia i Szwecja, wydały dotychczas na ten cel przeszło 100 tys. funtów.

Francja uzna rząd gen. Franco

na wtorkowym posiedzeniu rady ministrów?

PARYŻ. We wtorek odbędzie się posiedzenie rady ministrów pod przewodnictwem prezydenta Lebrun. W kołach politycznych oczekują, że na posiedzeniu tym zapadnie decyzja w sprawie uznania rządu gen. Franco przez Francję.

Senator Leon Berard ma się udać ponownie do Burgos.

Jako kandydat na pierwszego ambasadora Francji przy rządzie gen. Franco, wysuwany jest gen. Cartoux, który jest osobistym przyjacielem szefa narodowego rządu hiszpańskiego.

Gen. Miaja uda się do Afryki Płn.

Sensacyjne pogłoski o zamiarach wodza hiszpańskiej armii republikańskiej

LONDYN. Korespondent dyplomatyczny „Daily Mail" donosi, że gen. Miaja, głównodowodzący wojskami republikańskimi na froncie madryckim, uzyskał wizę francuską i zamierza udać się do francuskiej Afryki Północnej.

Zdaniem korespondenta gen. Miaja miał przyjść do przekonania, że dalszy opór jest bezcelowy i że upadek Madrytu wydaje się nieuchronny. Dlatego też pragnie on znaleźć azyl w posiadłościach francuskich.

„Daily Mail" uważa, że wojska republikańskie nie zdołają długo powstrzymać naporu wojsk gen. Franco, i że wynik wojny domowej w Hiszpanii jest przesądzony.



Walka na białą broń

między oddziałami chińskimi i japońskimi

SZANGHAJ. Komunikat chiński donosi, że znaczne siły japońskie, skoncentrowane w prowincji Szansi, usiłowały znowu sforsować rzekę Huan-Ho. Natarcie japońskie przygotowane było przez gwałtowny ogień ciężkiej artylerii.

Pod osłoną tego ognia przednie oddziały japońskie zajęły szereg wysp na rzece Huan-Ho i zaczęły przeprawiać się na drugi brzeg na zawczasu przygotowanych pontonach, lecz przedni ponton, na którym przeprawiało się około 150 żołnierzy piechoty, został zatopiony przez ogień zaporowy artylerii chińskiej, pozostałe zaś powróciły do wyspy, a stamtąd do pozycji wyjściowych.

Jednocześnie na północnym odcinku frontu, silna kolumna chińska przypuściła atak na m. Want-Siuan. Wywiązała się mordercza walka na białą broń, w której załoga japońska straciła przeszło połowę ludzi i wycofała się z miasta.

W ręce chińskie wpadły wielkie ilości pocisków i amunicji.

Katastrofa

powodzi w Transvaalu

CAPETOWN. Katastrofa powodzi pociągnęła za sobą 25 ofiar w ludziach. Są to przeważnie tubylcy, których chaty zostały zmyte przez wezbrane wody rzek i potoków górskich. Liczba ofiar wzrośnie prawdopodobnie, ponieważ brak jest dotychczas wiadomości z wielu okolic.

Warunki atmosferyczne nie ulegają poprawie. Narodowy park im. prezydenta Krügera znajduje się pod wodą. W pobliżu parku znajdują się liczne osiedla ludzkie, które są odcięte od świata.

Do miejscowości Barberton można się dostać tylko drogą powietrzną.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

NIEDZIELA, DN. 12.II.1939 R.

7.15 „Pod Twoją obronę". 7.20 Orkiestra salonowa. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 „F.I.S.". 8.20 Audycja dla wsi: 9.15 Transmisja nabożeństwa z Kościoła O.O. Bernardynów we Lwowie. 11.45. Audycje religijne. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego. 13.05 Przegląd kulturalny. 13.15 Muzyka obiadowa. 14.00 Audycja dla wsi. 16.30 Ze śpiewnika Moniuszki. 17.00 Recital skrzypcowy. 17.30 „Sensacja w Trocadero" — operetka. 19.30 „Ksiądz Jan Beyzym". 19.45 „Spisz i Orawa w pieśni i muzyce". 20.15 Audycje informacyjne. 21.25 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.03 — 23.05 „F.I.S."

WARSZAWA II (Mokotów)

14.30 Uwertury i fantazje z oper. 15.30 Pieśni. 15.55 Muzyka taneczna (płyty). 17.30 — 21.05 Przerwa. 21.05 Mało znane utwory kameralne. 22.00 Płyty. 22.50 — 23.55 Muzyka taneczna (płyty).

Na walkę z wyzyskiem chałupników

Rząd dysponuje w roku bież. półtora milionem złotych — Jak państwo stara się przyjść z pomocą rzeszom chałupniczym

Chałupnictwo w obecnej formie jest prawdziwą plagą społeczną, klęską dla rzemiosła, źródłem najpotworniejszego wyzysku. Stosunki panujące w chałupnictwie, wołają niejednokrotnie o pomstę.

Słowa takie słyszy się od lat, narzekania takie stanowią codzienną skargę setek tysięcy wyzyskiwanych, skazanych na łaskę i niełaskę nakładcy, na śmierć głodową i niewolniczą uległość wobec wyzyskiwacza.

Na tle tak przerażającego zestawienia zrodzić się musi pytanie:

— A co na to Państwo? Co na to władze, które winny stać na straży interesów społecznych? Co na to Rząd, co na to poszczególne Rządu tego resorty? Co mówią, co czynią, a przynajmniej co myślą, aby krzywdzie tej zapobiec, ulżyć, złagodzić ją?!

Na te właśnie ostatnie pytania postaramy się odpowiedzieć w sposób jak najbardziej wyczerpujący, opierając się na materiale, uzyskanym z trzech ministerstw Rolnictwa, Przemysłu i Handlu oraz Opieki Społecznej oraz ze źródeł do tych właśnie ministerstw zbliżonych.

PAŃSTWO NIE PATRZY OBOJĘTNIE, LECZ DZIAŁA.

Państwo — jak na podstawie zebranych przez nas materiałów stwierdzić możemy — **nie bagatelizuje zagadnień chałupniczych i nie zasypia ich.** Państwo podjęło właściwe kroki zapobiegawcze, podtrzymuje je, ulepsza, naprawia, dąży do złagodzenia tragedii niedoli chałupniczej, skoro całkowite jej usunięcie w obecnej sytuacji jest nieosiągalne.

Jeden z wyższych urzędników ministerialnych wybitny znawca spraw chałupniczych w Polsce, okazuje nam tę działalność czynników państwowych w sposób następujący:

— Sprawami chałupnictwa w Polsce interesuje się t. zw. Podkomisja Pracy Chałupniczej przy Komisji dla spraw przemysłu ludowego i domowego, powołana specjalną uchwałą Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z dnia 11 marca 1938.

— I czym tą komisja może się już obecnie pochwalić za okres blisko rocznej pracy? — stawiamy pytanie.

PÓŁ MILIONA JUŻ ROZDANO!

— Wyniki tej pracy są bez przesady bardzo znaczne. Powołana do życia w marcu zebrała się dopiero podkomisja w miesiącu wrześniu ub. r. i za ten okres należy oceniać jej pracę.

W skład Podkomisji wchodzą przedstawiciele trzech najbardziej zainteresowanych ministerstw, a więc Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Ministerstwa Rolnictwa oraz Ministerstwa Opieki Społecznej. Ponadto przedstawiciele izb rolniczych, rzemieślniczych i przemysłowych.

W roku 1938 podkomisja dysponowała kwotą miliona złotych, przyznaną na walkę z klęską wyzysku chałupniczego.

W ciągu trzech miesięcy 1938 roku z kwoty tej wydatkowano w formie kredytów dla chałupnictwa, bądź też w formie bezzwrotnych zapomóg sumę pół miliona złotych, a na rok bieżący przyznano Podkomisji znów kredyty w wysokości miliona złotych, które rozprowadzi wraz z pół milionem złotych nie wydatkowanych w roku ubiegłym.

NIE ZWALCZAĆ, A UZDROWIĆ!

— Jaka jest forma i jaki jest zasadniczy cel rozprowadzania tych kredytów?

— Podkomisja dla spraw chałupniczych postawiła sobie cel dający się ująć w kilku słowach: NIE ZWALCZAĆ CHAŁUPNICTWA, A UZDROWIĆ JE! Bo gdzie właściwie tkwi główne źródło zła, obejmujące rzemiosło chałupnicze? Niewątpliwie w samej osobie nakładcy, który wyzyskiem swoim, uprawianym bez ograniczenia, wobec braku odpowiednich kagańców ustawowych, rujnuje setki tysięcy rodzin, którym rzekomo daje chleb.

Logicznie więc rozumując, należy zamienić osobę nieuczciwego nakładcy-wyzyskiwacza, a tym samym zagadnienie jako bolączka, jako tragedia społeczna przestanie istnieć.

Z tych to pobudek wymienione kredyty wyznaczone zostały na popieranie finansowe nakładców uczciwych i społecznie wartościowych.

TYLKO NA CELE PRODUKTYWNE.

— To cel, a forma rozprowadzania tych kredytów?

— Właśnie to jest ważne! — wyjaśnia nam nasz rozmówca. — Rzecz zrozumiała, nie finansuje się indywidualnie jednostek, czy poszczególnych warsztatów chałupniczych, ale wyszukuje się zespoły całe, dające wszelkie gwarancje, że udzielony im kredyt zużyją w sposób właściwy. Podkomisja doszła do przekonania, że najlepszą formą zasługującą na poparcie, jest spółdzielczość, tworzona przez samych chałupników, względnie przez organizacje społeczne.

FATALNY BRAK MÓZGÓW.

— Czym się zatem tłumaczy, że w roku ubiegłym nie zdołano wydatkować całego milionowego kredytu?

— Proszę pana — oświadcza nam nasz rozmówca — gdyby się chciało ten kredyt rozprowadzić mechanicznie, można było rozprowadzić sumy wielokrotnie wyższe, rzecz jednak nie mogła być traktowana biurokratycznie.

Trzeba było podejść do niej z największym rozmysłem, trzeba było dawać pieniądze tam, gdzie nie zostały by zużyte na cele konsumcyjne. A właściwie złożyło się tak, że subwencje można było przyznać tylko nielicznym zgłaszającym się zespołom i to bynajmniej nie z powodu braku do nich zaufania, ale po prostu z powodu braku odpowiednich mózgów, które potrafiłyby uzyskanym groszem gospodarzyć dla dobra chałupników.

Stworzenie instytucji zbliżonej do spółdzielni chałupniczej, to jeszcze nie wszystko. Trzeba się upewnić, że instytucja ta będzie miała właściwego kierownika handlowego, że będzie miała uzdolnioną obsadę ludzi, którzy ujmą w swe ręce oczekujących poprawy bytu chałupników.

CHAŁUPNIK JEST ZADOWOLONY.

— A z kredytów rozdzielonych, czy znane są już obecnie rezultaty gospodarki?

— Owszem. Zawodów nie doznano w sensie zasadniczym prawie wcale. Niektóre stworzone przy pomocy funduszów Podkomisji zespoły pracownicze rozwijają się wspaniale.

KRAWATY DLA NIEBOSZCZYKÓW.

— Czy poza kwestią zamiany osoby nakładcy przez finansowanie inicjatywy zdrowej — pytamy jeszcze — Podkomisja dla Spraw chałupnictwa posiada nadto inne zadania?

— A oczywiście! W chwili obecnej więc działają w podkomisji następujące sekcje:

1) Sekcja szkolenia kierowników handlowych dla zespołów gospodarczych, co ma jak powiedziałem niezwykle znaczenie dla uruchomienia spółdzielczo pomyślanych grup nakładczych 2) Sekcją modeli i wzorów meblowych i zabawkarskich, posiadająca pierwszorzędne znaczenie dla chałupnictwa drzewnego i wreszcie 3) sekcja eksportowa, pracująca nad możliwościami podjęcia wywozu artykułów chałupniczych.

Ta ostatania sprawa posiada również niezmierną wagę. Wspomnę tu choćby koszykarstwo, które znaleźć może niezwykle łatwy zbyt w Ameryce. Poza tym również dla przykładu tylko, a gwoli rozweselenia mogę panu oświadczyć, że Ameryka zwraca się do nas z nieograniczonymi zamówieniami na t. zw. „krawaty dla nieboszczyków".

Na inne pytania, wiążące się z pracą instytucji państwowych na korzyść chałupnictwa, damy wyczerpującą odpowiedź w następnych wywiadach.

JOT

Dymisja gabinetu belgijskiego

nie nastąpi w wypadku, gdy prof. Martens ustąpi ze stanowiska członka Królewskiej Akademii Medycznej

PARYŻ. „Le Jour" donosi z Brukseli, że w belgijskich kołach politycznych oczekują, że profesor Martens, którego nominacja wywołała tak wielkie sprzeciwy oraz spowodowała pośrednio dymisję gabinetu — Spaaka, zrezygnuje dobrowolnie z nominacji.

Ponieważ król Leopold III nie przyjął dotychczas formalnie dymisji gabinetu Spaaka, jest rzeczą możliwą, że ustąpienie prof. Martensa zlikwiduje przesilenie gabinetowe.

Ministrowie liberalni, którzy ustąpili na znak protestu z powodu nominacji prof. Martensa, mogą uznać rezygnację prof. Martensa za wystarczającą satysfakcję, a premier Spaak cofnie dymisję gabinetu.

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

Hrabina Kastalska przeczytała swemu synowi Jerzemu Chareckiemu list od rejenta, stawiający pod znakiem zapytania tożsamość Lucyny Darskiej.

— Zawracanie głowy! — zawołał Jerzy Charecki. — Zresztą, czy wiesz, mamusiu, że gdyby to miała być prawda, ja pierwszy padłbym ofiarą bezecnej kombinacji, którą rejent podejrzewa?

— Dlaczego?

— Przecież ślubu cofnąć już nie można.

— Ale nic łatwiejszego, niż uzyskać unieważnienie go z powodu błędu co do osoby.

— Mylisz się, mamusiu. Nie znasz prawa. Błąd co do osoby powoduje jedynie separację. Unieważnienie jest niemożliwe.

— Zresztą, ja bynajmniej nie zamierzam cię namawiać do zerwania małżeństwa. O mnie nie ma najmniejszej obawy pod tym względem. Przede wszystkim dlatego, że twoja żona bardzo mi się podoba. Nie chcę nawet dopuścić myśli, by to mogła być nieuczciwa kobieta. Poza tym zaś dlatego, że gdyby się okazało, że to jest rzeczywiście oszustwo, nie chciałabym być bohaterką wielkiego skandalu. Zresztą, postąpisz, jak zechcesz, ale wiedz o jednym. Muszę rzecz wyśledzić do końca.

— Nie mam innej rady, jak być posłusznym, mamusiu, przekonany, zresztą, najświęciej, że tego mocno pożałujesz. Do widzenia, mamusiu, muszę już odjechać.

— Do widzenia, Jurku, oby Bóg dał, żeby podejrzenia rejenta nie sprawdziły się, bo nowa plama spadłaby na nasz ród.

Jerzy Charecki wyszedł od matki, pozornie zachowując całkowitą zimną krew, ale w duchu zły i bardzo niepokojny. Jego niepokój był, zresztą, całkowicie uzasadniony, wskutek powagi wydarzeń. Julicz, przerażony, natychmiast wyjechał do Warszawy.

Rzeczywiście już po ślubie, gdy goście zasiedli do uczty weselnej, doręczono nagle Jerzemu Chareckiemu terminową depeszę od rejenta tej treści:

„Wstrzymać ślub tożsamość Lucyny Darskiej zakwestionowana list w drodze"

Ale wiadomo, jak to bywa z dostarczaniem depesz na wsi. Zanim goniec z odległego urzędu pocztowego przywędrował do pałacu, już było po ślubie. Za późno, skoro już było po wszystkim...

Jerzy Charecki, głęboko zmieszany, skorzystał natychmiast z pierwszej sposobności, by wcisnąć tę depeszę swemu wspólnikowi. Zdumienie i przerażenie obu było tak wielkie, że Julicz zdecydował się natychmiast pojechać do Warszawy. Sprytny i przebiegły Julicz spodziewał się, że uda mu się jeszcze wszystko naprawić. Przysłał wkrótce list, w którym usiłował uspokoić swego wspólnika, nie udało mu się to jednak.

Z rana przyszedł list od rejenta do hrabiny Kastalskiej, dopełniając kielicha goryczy Jerzego. Był wściekły. Wspaniała spekulacja, która miała zasilić kiesę Jerzego setkami tysięcy, padała w gruzy. Więc i on postanowił czym prędzej jechać do Warszawy.

Gdy wyszedł z pokoju, w którym rozmawiał z matką, ta zabrała się do przeczytania listu, otrzymanego przed chwilą od Leona, jej zaufanego sługi. Już pierwsze słowa listu sprawiły, że drgnęła od stóp do głowy, gwałtownie zbladła z przejęcia, a łzy trysnęły jej z oczu. Tajemne przeczucie sprawiało, że serce jej kołatało, jak młotem. Była wstrząśnięta do głębi.

— O, gdyby to był on!.. — szepnęła, targana gwałtownym wzruszeniem. — On? On żyje? I jest tak blisko mnie? Och, pójdę tam na pewno, muszę tam iść koniecznie.

Następnie usiłując panować nad swym zmieszaniem, schowała list i zeszła na dół do salonu, gdzie jeszcze było sporo gości. Pomyślała sobie, że będzie musiała znaleźć jakąś wymówkę, by wyjść z domu.

Tymczasem Wiochna wróciła do zajazdu. Gdy tylko nieznajomy ją ujrzał, pobiegł natychmiast ku niej.

— I cóż? I cóż? Udało się? — zapytał zniecierpliwiony.

— Tak, zdaje mi się, oddałam list lokajowi, który mi solennie przyrzekł oddać list hrabinie natychmiast.

— Och, dziękuję, dziękuję z całego serca!.. — zawołał i bełkotał jeszcze coś niezrozumiałego...

Nie mógł już mówić wyraźniej, bo wzruszenie dławiło go. Siadł w kącie i usiłował jakoś się uspokoić.

Był zmieniony na twarzy. Błysk radości opromienił mu oczy, wilgotne od łez. Odruchowo spojrzał na zegar ścienny.

— Dziesięć po trzeciej — powiedział sobie — mam więc jeszcze pół godziny przed sobą.

Wziął gazetę, zostawioną na stole przez Lebasa. Przeglądał ją pobieżnie. Aż nagle zdrętwiał. Wpił oczy we wzmiankę, mającą ten sam tytuł, jak już kiedyś, a mianowicie:

ZBIEDZY.

Treść wzmianki jednak była nieco inna. Z całym natężeniem uwagi, zastanawiając się nad każdym słowem, przeczytał:

„W dalszym ciągu podawanych przez nas niedawno wiadomości o dwóch więźniach, którzy zbiegli z więzienia świętokrzyskiego mniej więcej pół roku temu, dowiadujemy się, że władze już są na tropie tych dwóch przestępców. Jednego z nich widziano przed kilkoma dniami w Warszawie, drugiego zaś, którego określaliśmy inicjałami J. C., widziano i poznano we wsiach województwa warszawskiego.

Władze miejscowe zostały uprzedzone telegraficznie i obecnie wszystkie wiejskie i gminne posterunki policyjne są już zaopatrzone w rysopis zbiega".

Po przeczytaniu tej wzmianki nieszczęsny przybysz osłupiał. Cisnął w kąt gazetę i zamarł w bezruchu, pogrążając głowę w dłoniach. Gdy wreszcie podniósł głowę, twarz jego była zalana łzami. Musiał cierpieć okrutnie. Wstał i zataczając się, doszedł do drzwi zajazdu.

— Wychodzicie na spacerek? — zapytał go Lebas, zdziwiony jego osobliwym zachowaniem się.

— Tak, chciałbym trochę się przejść. Jakoś nie dobrze mi się zrobiło...

— To nawet widać wyraźnie.

Wyszedł rzeczywiście, wdychając powietrze pełną piersią. Ledwo jednak uczynił kilka kroków w kierunku pałacu, gdy nagle odwrócił się i pobiegł z powrotem. Spoglądał błędnie dokoła, straszliwie przerażony, drżąc cały.

— Cóż to? Już po spacerku? — zapytał Lebas, zdumiony.

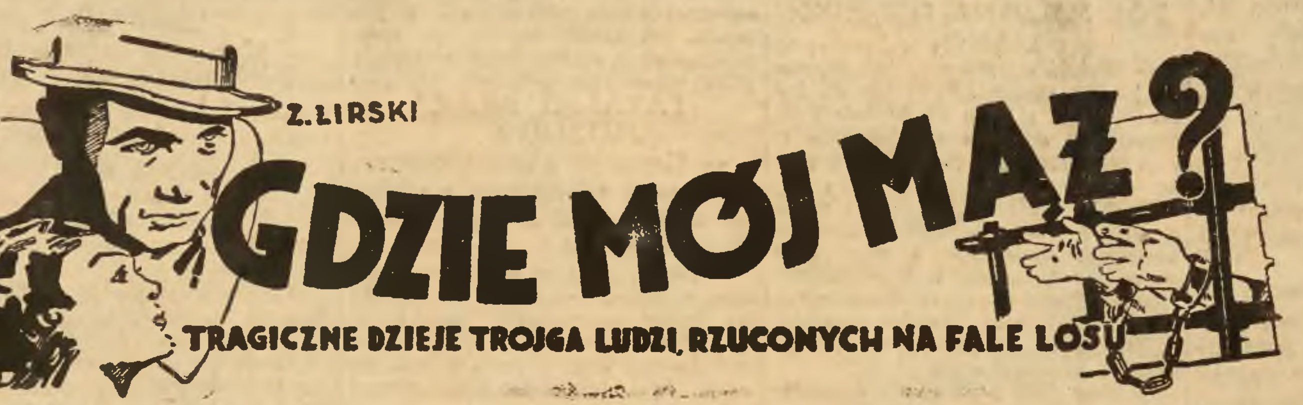
— Tak, tak... jestem chory... duszę się... pójdę do mego schronienia... na górze...

Zwolna i zataczając się, nieznajomy powlókł się ku schodom, a po tym z trudem wspinał na górę. Po chwili wszakże zawrócił i cichutko na palcach zeszedł z powrotem.

Z wielką ostrożnością otworzył drzwi, prowadzące do sądu, wyszedł i bacznie przyglądał się dalszemu biegowi wydarzeń. Był śmiertelnie blady ze strachu.

Tymczasem do zajazdu wkroczyła policja...

Dalszy ciąg jutro.



Stwierdziwszy jednak, jaka zmiana nastąpiła w Wandzie, zaniepokojony odrzucił na bok przywiezione podarunki i zapomniał o mister Josephie. Serce boleśnie mu się skurczyło, gdy stwierdził, ile bólu maluje się na jej twarzy. Przypadł do niej i zapytał zaniepokojony:

— Wandziu, co się stało?.. Czy jesteś chora?.. Masz dreszcze...

— Zaraz, zaraz wszystkiego się dowiesz — niespokojnie rozejrzała się wokoło Wanda. — Czy nie ma tutaj nikogo poza tobą?..

— Nie, nikogo nie ma — odparł Jan. — Ale co tobie jest?..

— Ach, Janie. Dlaczego musimy tyle cierpieć? — ciężko westchnęła Wanda, podając mu list Tomka.

— Co to? Od kogo? — zdziwił się Jan.

— Przeczytaj... Gdybyś teraz nie przyjechał... Kto wie?..

Jan nie słyszał już jej ostatnich słów. Z szeroko rozwartymi oczyma czytał list Tomka. A gdy przeczytał go, ręce mu ciężko opadły. Zaraz też opadł ciężko na krzesło, ponieważ kolana ugięły się pod nim.

— Teraz już ciebie rozumiem... — rzekł jak gdyby do siebie, opuszczając nisko głowę.

— A co mam teraz uczynić? — zapytała smutno Wanda. — Gdybyś przyjechał nieco później, byłoby lepiej..

— O czym mówisz?..

— Nie żyłabym już... — cicho szepnęła Wanda, obrzucając go błędnym spojrzeniem.

Jan wziął ją w ramiona i całował jej oczy i głowę.

— Co też mówisz, Wandziu? — nie wiedział, jak ma ją pocieszyć. — Co się z tobą dzieje? A poza tym — wpadło mu nagle na myśl — może ten Tomek ciebie oszukuje... Kim on jest? Może chce na tym coś zyskać?..

— Rozumiem cię Janku, chcesz mnie w ten sposób pocieszyć... Dlaczego miałby mnie oszukiwać?.. Mógłby może coś zyskać, gdyby moje dziecko żyło... Ale obecnie?.. Dziecko pozbawione rodziców i zdane na łaskę obcych ludzi... Dało się więc wciągnąć na śliską drogę... Ach, lepiejbym tego nie dożyła...

— Trudno Wandziu, należy pogodzić się z tą myślą... Zresztą, niejednokrotnie mi mówiłaś, że masz pewne wątpliwości, czy Vivian jest twoją córką...

— Tak, to prawda... — cicho szlochała Wanda — Ale było mi ostatnio tak dobrze... Przestałam już wątpić... A jak teraz będę mogła spojrzeć Vivian w oczy?.. Jak będę ją mogła objąć, przytulić do serca?..

— Uważam... — nie wiedział Jan, jak należy postąpić w danym wypadku...

— Że należy wszystko powiedzieć Vivian? Nie, nie potrafię tego uczynić...

— Ale przecież obecny stan rzeczy nie może być utrzymany..

— Oczywiście... najlepszym wyjściem byłaby moja śmierć... abym sobie poszła do mojego zmarłego dziecka...

— Przestańże mówić głupstwa, Wandziu — dławiły Jana łzy. — Trudno... Mieliśmy już w życiu dość rozczarowań... Vivian jest już na tyle dorosła .. Jeśli nie możesz jej tego powiedzieć, ja to uczynię...

— Czy chcesz nadal pozostać w tym mieszkaniu?

— Nie wiem, co mamy uczynić...

— Nie potrafię tu mieszkać... Nie, Janku... Jestem gotowa podjąć się najczarniejszej roboty... Czy mogę grać rolę matki obcego dziecka?

Jan długo się zastanawiał i w końcu oświadczył:

— Tak... Przeżyliśmy piękny sen... Trudno... Teraz będziemy musieli wrócić do rzeczywistości... Wrócimy do Chicago...

— To jedno może mnie powstrzymać od śmierci... — rzekła cicho Wanda, nisko opuszczając głowę.

I znów przez dłuższą chwilę w pokoju panowało przytłaczające milczenie. Jan zdawał sobie sprawę, że znów stoi przed życiem pełnym udręki. Wanda jednakże miała rację. Czy mogli tutaj dłużej pozostać po tym straszliwym odkryciu? Przy tym nie chciało się Janowi wracać do rzeźni chicagowskich.

— A może opowiedzieć przed tym o wszystkim Cormickowi? Wysłuchać jego zdania? — zapytał nagle Wandy.

Wanda zgodziła się na to. Stary ten, doświadczony kupiec, może da im jakąś radę...

Łatwo sobie wyobrazić oszołomienie Cormicka, gdy przeczytał list Tomka. Szybko jednak opanował się i gdy obejrzał kopertę ze wszystkich stron, zawołał:

— Słuchajcie, moi drodzy przyjaciele!.. Cała ta sprawa wydaje mi się mocno podejrzana. Dlaczego Tomek nie podaje swojego adresu, aby można było się z nim porozumieć?.. Nie, nie można działać zbyt pochopnie... Należy przede wszystkim ustalić, kim jest ten człowiek i czy zasługuje na zaufanie...

Cormick uważał, że na razie Vivian nie powinna o niczym wiedzieć. To by na nią strasznie podziałało. Dopóki się nie ustali, kim jest Tomek, wszystko pozostanie po dawnemu...

Prosta ta rada, pochodząca od dobrego przyjaciela, rozproszyła nieco ponury nastrój, w jaki wpadli Wanda i Jan. Może rzeczywiście Tomek ich oszukuje?.. Było to jednak tylko chwilowe uspokojenie. Wanda bowiem wiedziała, że Tomek zaopiekował się w Warszawie jej dzieckiem.

Cała ta sprawa tak fatalnie wpłynęła na Wandę, że źle się czuła i musiała pójść do łóżka... A gdy Vivian wróciła i niespokojna zaczęła całować i pieścić „matkę", ból Wandy wzmógł się, Wanda bowiem pomyślała, jakby była szczęśliwa, gdyby ją pieściła jej własna córka. Z tego też względu dawała wymijające odpowiedzi na pytania zaniepokojonej Vivian.

Jeszcze tego samego dnia mister Cormick porozumiał się z prywatnym biurem detektywów, polecając ustalić kim jest Tomek i gdzie mieszka. A tymczasem po kilku dniach życie wyrządziło Wandzie taką niespodziankę, jakiej nie potrafiła wymyśleć fantazja najgenialniejszego człowieka.

Dalszy ciąg jutro.

Napoleon Sądek

Narzeczony panny Lili

Panna Lili z satysfakcją przeglądała się w lustrze.

Na szyi malowniczo rysował się naszyjnik z pereł, który dostała od narzeczonego w dniu zaręczyn.

— Kochany Staś! — myślała wzruszona — Taki naszyjnik z pereł jest bardzo drogi. Musiał się biedaczek porządnie wykosztować!

W przedpokoju rozległ się dzwonek.

— To pewno Staś! — ucieszyła się panna Lili.

Ale na progu stanął zupełnie obcy, młody człowiek. Widać było, że jest silnie zdenerwowany.

— Pszczółkowski, — przedstawił się — Jestem przyjacielem pani narzeczonego.

Panna Lili znała to nazwisko.

— Proszę, niech pan siada! Czym mogę panu służyć?

— Stało się nieszczęście.

Panna Lili zbladła z przerażenia.

— Co takiego?!

— Pani narzeczonego aresztowano!..

Panna Lili nie chciała wierzyć własnym uszom.

Stasia? ! Jej Stasia aresztowano?! Za co?!

Młody człowiek opuścił wstydliwie oczy.

— Widocznie była mu potrzebna większa suma pieniędzy... no i... zrobił świństwo... Popełnił oszustwo...

— Perły!!! — zrozumiała panna Lili i złamana opadła na krzesło.

— Trzeba pani narzeczonego ratować! — powiedział stanowczo Pszczółkowski — Nie ma ani chwili do stracenia. Trzeba natychmiast złożyć za niego kaucję.

— Ależ ja nie mam pieniędzy!

Młody człowiek spojrzał na naszyjnik.

— Te perły wystarczą, żeby go uwolnić. Można je zastawić.

Panna Lili bez wahania zdjęła naszyjnik.

— Proszę, niech pan zastawi.

Po wyjściu młodego człowieka panna Lili załkała gorzko.

— Staś jest oszustem! Staś popełnił przestępstwo! O mój Boże, o mój Boże, co za wstyd!!

Kiedy po godzinie pan Stanisław zjawił się w mieszkaniu, panna Lili przyjęła go bardzo zimno.

— Między nami wszystko skończone! — oświadczyła.

— Co się stało? — zdumiał się pan Stanisław.

— Nie mogę wyjść za mąż za oszusta! Popełniłeś podobno grube świństwo i oszustwo!

— Jaa?!!

— Tak!!! Był tu twój przyjaciel Pszczółkowski.

— Ależ Pszczółkowski od tygodnia siedzi w Zakopanem!

— Był tu przed chwilą! Wysoki blondyn!

— Pszczółkowski jest niskim brunetem.

Panna Lili straciła pewność siebie.

— Prze... przecież... wziął perły na kaucję. Powiedział, że jesteś aresztowany...

— Ależ Lili! Co ty wygadujesz? Padłaś ofiarą sprytnego oszusta!

Panna Lili słuchała oszołomiona.

— Jak mogłaś mnie posądzić o oszustwo?!

Panna Lili rzuciła się narzeczonemu na szyję.

— Stasiu! Przepraszam cię! Wybacz! Jaka ja głupia jestem, że cię mogłam o coś podobnego posądzić!

W tym momencie w przedpokoju rozległ się dzwonek.

Pokojówka wniosła jakąś paczkę i list.

— Posłaniec przyniósł.

Panna Lili rozpakowała zaciekawiona. W paczce były jej perły. Nie brakło ani jednej.

Zdumiona otworzyła kopertę. Przeczytała list... i zbladła z oburzenia.

— A jednak — wybuchła — jesteś oszustem i świnią! Między nami wszystko skończone.

Wybiegła z pokoju, trza-

(Dokończenie obok)

snąwszy drzwiami.

Pan Stanisław wziął do ręki pozostawiony na stole list. List brzmiał:

„Nabrałem się fatalnie! Perły są fałszywe! Paser nie dał ani grosza! Zwracam pani ten szmelc! Niech pani da narzeczonemu po pysku"!

Kalendarz dnia

12 Lutego — NIEDZIELA

Mięsop. Eulalia p., Julian

Jutro: Grzegorz II p.

Słońca wsch. 7.23 zach. 17.07.

Księżyca wsch. 2.29 zach. 11.12.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1386 Wł. Jagiełło pierwszy raz w Krakowie.
1564 Prawa Jagiellonów do Litwy przechodzą za Zygmunta Augusta na Koronę.
1746 Urodził się Tadeusz Kościuszko.
1922 Koronacja Ojca Św. Piusa XI.

Na małej wokandzie...

Górą familie

czyli: „Co krew to nie woda"

(A. E.) Do pana Augusta Maciejki, zamożnego kamienicznika, przybył kuzyn jego, Hilary.

Nie przyszedłbym do ciebie — rzekł pan Hilary zaraz po przywitaniu — żebym nie potrzebował. Wiem, że się krępujesz kuzyna pętaka; ale cóż robić? Kiszka papu woła.

Choć względem alegancji pierwszej nagrody nie dostanę, jednak przecie jestem kuzyn. Na czarnych portkach mam zielone łaty, ale lepsza brzydka łata, niż ładna dziura.

Pan Maciejko niechętnym okiem spoglądał na wyniszczoną postać kuzyna.

— Znakiem tego o pomoc materialnę ci się rozchodzi? No to weź Hilary te dwadzieścia groszy i idź sobie z Bogiem.

Na twarzy pana Hilarego wykwitł uśmiech szczęścia.

— Augystynku! Jakże ci mam dziękować? Od razu sobie kombinowałem, że co krew to nie woda!

Inszy to by nie chciał poratować obcego; a kuzyn w try miga moniaki wyciąga. Znakiem tego do chrzanu z obcemi, niech żyje famielia!

Jakże ci mam dziękować? Sam nie wiem. Obym ci się mógł kiedyś odwdzięczyć! Bardzo bym chciał. Daj Boże, żebyś ty był kiedyś pętakiem, a ja bogatym dusigroszem, i żebym ci tak że samo po dwadzieścia groszy dawał.

Usłyszawszy powyższe życzenie, pan Maciejko poczerwieniał ze złości. Ruszył na kuzyna, ale ten wymknął się za drzwi, a że był o wiele szczuplejszy od zażywnego kamienicznika, więc pogoń nie dawała wyniku.

Dziwne te zawody wywołały na ulicy sensację. Zainteresował się nimi również posterunkowy PP. i w rezultacie sąd starościński skazał pana Maciejkę na dwa dni aresztu za zakłócenie spokoju.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Bezkrwawy bój o Hiszpanię

toczą dwa bloki mocarstw: Anglia i Francja oraz Italia i Niemcy

Tragedia hiszpańska zbliża się ku końcowi. Front kataloński przestał już istnieć. Wojska gen. Franco znalazły się już na granicy francuskiej od strony Pirenejów.

Hiszpania centralna z Madrytem jeszcze się broni. Premier Negrin, gen. Miaja i min. del Vayo postanowili dalej walczyć i zapowiadają reorganizację sił zbrojnych i obronę Madrytu i Walencji.

ANGLIA PRZYSTĄPIŁA DO BŁYSKAWICZNEJ AKCJI

Wydaje się, że w tej chwili Anglia rozpoczęła na szeroką skalę akcję interwencyjną w Hiszpanii. Jest to oczywiście akcja wyłącznie dyplomatyczna. Anglii zależy na szybkim zwycięstwie gen. Franco i uniezależnieniu go od obcych wpływów, a więc od dotychczasowych sojuszników: Włoch i Niemiec:

Francja ulegała naciskom z Londynu i w sprawie hiszpańskiej zajmowała stanowisko wyczekujące. Rząd francuski nie uznawał wprawdzie władzy gen. Franco, ale nieprawdziwymi były też wszelkie wiadomości o bezustannej pomocy, udzielanej Madrytowi.

Francja raczej pozwalała, by z jej terytorium szła pomoc dla obu stron. Jakkolwiek więc w Paryżu urzędował ambasador rządu madryckiego, to również utrzymywano stosunki z nieoficjalnym przedstawicielem gen. Franco, który rozwinął zresztą wielką działalność w stolicy Francji.

W Hiszpanii bawił, jak to już donosiliśmy, nieoficjalny przedstawiciel Francji sen. Berard, który wróciwszy do Paryża oświadczył, że jest z wyników swej misji zadowolony.

Na zaproszenie gen. Franco przybyła do Hiszpanii delegacja oficerów francuskich, którym pokazano, że wbrew alarmującym doniesieniom nie fortyfikował granic Francji.

Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że w najbliższych dniach należy oczekiwać oficjalnego uznania rządu gen. Fraco przez Anglię i Francję, co pozwoli na wszczęcie bezpośrednich rokowań na tematy polityczne i gospodarcze.

POZYCJA WŁOCH I RZESZY

Pozycja Włoch i Rzeszy jest mocna. Przecież państwa te udzielały od pierwszej chwili bardzo wydajnej pomocy gen. Franco! Legionom włoskim gen. Franco zawdzięcza bardzo wiele. Państwa te są również ideologicznie bliskie gen. Franco. Są to bardzo poważne atuty w rękach Rzymu i Berlina.

Włochy przed kilkoma dniami, przez usta swojego czołowego publicysty Virgini Gaydy oświadczyły, że wojska włoskie opuszczą Hiszpanię dopiero wów czas, kiedy pozycja gen. Franco będzie całkowicie umocniona, kiedy internowani milicjanci znikną z Francji, skarby hiszpańskie powrócą do kraju i t. d. Słowem nie tak szybko.

Oświadczenie to wywołało wielkie niezadowolenie w Londynie, gdzie przypomina się oświadczenie, złożone swego czasu przez Mussoliniego, który zapowiadał, że z chwilą zwycięstwa wojsk narodowych legiony włoskie opuszczą Hiszpanię.

CZY FRACO POZBĘDZIE SIĘ OPIEKUNÓW?

Anglia i Francja liczą jednak na to, że gen. Franco pozbędzie się włoskich i niemieckich opiekunów. Wskazuje się na to, że kraj jest zniszczony i wycieńczony. Dla odbudowy trzeba olbrzymich kapitałów. Tymi nie rozporządza ani Rzym, ani Berlin, natomiast mają go pod dostatkiem Londyn i Paryż.

LONDYN OSTRZEGA

W końcu trzeba jeszcze przypomnieć, że **załatwienie sprawy hiszpańskiej wysunie dopiero w formie bardziej skonkretyzowanej włoskie roszczenie terytorial ne wobec Francji.**

Im mocniejsza będzie pozycja Włoch w Hiszpanii, tym bardziej stanowczy będzie ton Rzymu.

Deklaracja premiera Chamberlaina o sojuszu z Francją i gotowości niesienia jej pomocy bez wszelkich zastrzeżeń wywołała wprawdzie w Rzymie duże wrażenie i rozumieją, że jest to rodzaj ostrzeżenia, ale **nic nie wskazuje na to, by Włochy odstąpiły od swoich zamierzeń pod wpływem ostrzeżeń płynących z Londynu.**



Było to w roku 1914 Młody major austriacki von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora. Do majora przybył wysłannik spiskowców i okazał mu dowody jego działalności szpiegowskiej Za cenę milczenia zażądał by major zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika Major nie wykonał rozkazu spiskowców, zniecierpliwiony przewódca ich, Milan Czabrinowicz posłał do niego swą narzeczoną, Polkę, Anielę Grywińską, która współpracowała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą Polkę.

Do Sarajewa nadeszła wiadomość o mających odbyć się w czerwcu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko - serbską. Na manewry przybył również austriacki następca tronu arcyksiążę Franciszek - Ferdynand Milan Czabrinowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu uczestniczył między innymi, Gawryło Princyp.

Na zebraniu postanowiono wykonać zamach Naczelnik organizacji terrorystów młodoserbskich, szef sztabu serbskiego Apis zatwierdził projekt zamachu.

Arcyksiążę Franciszek - Ferdynad udał się na manewry do Bośni i Hercegowiny, mimo iż uprzedzano go, że spiskowcy młodoserbscy przygotowują zamach. Terrorysta Gawryłło Princyp zdołał celnym strzałem zamordować Arcyksięcia i jego małżonkę. Policja wykryła spiskowców i skutych w kajdany odprowadzono do więzienia.

Aniela zdołała zbiec z domu von Merizziego i przybyła do Belgradu, skąd udała się pociągiem do Sarajewa. Ale w drodze zaskoczyły ją wielkie, dziejowe wydarzenia.

Na dworze cara chłop sybirski Rasputin zdołał swą siłą hipnotyczną wyleczyć następcę tronu.

Dzięki temu zyskał niezwykły wpływ na Cara i Carycę i nietykalność, którą wykorzystywał, dla brania łapówek i orgii rozpustniczych.

Hrabia Ignatiew, pułkownik carski wyrzucił ze swego mieszkania Rasputina, którego zastał w sypialni swojej małżonki. Chłop sybirski zemścił się, i hrabia został wysłany do Belgradu jako attache wojskowy. Tam rozszedł się z żoną, która wróciła do Petersburga. Po wypadkach w Sarajewie wracał Ignatiew do Petersburga i w pociągu spotkał się z Anielą którą pokochał od pierwszego wejrzenia

Dworzec w Sarajewie był pełen policji żandarmerii i wywiadowców, wobec tego hrabia Ignatiew skłonił Anielę by udała się w dalszą drogę

Aniela dowiedziała się w Krakowie o śmierci swej matki; zrozpaczona zgodziła się na propozycję hrabiego i udała się z nim do Petersburga.

Mimo usiłowań cara, unikięcia zbrojnego konfliktu wybuchła między Rosją a Rzeszą wojna.

Po wstrząsie nerwowym w Krakowie i Sarajewie zachorowała Aniela w pociągu, w drodze do Petersburga Hrabia Ignatiew zaopiekował się nią czule, lekarze orzekli że jej stan — ciężka melancholia — jest zupełnie nieuleczalny.

Rasputin wyleczył Anielę, ale postanowił ją posiąść. W tym celu przez carycę wymógł wysłanie Ignatiewa na front

Ignatiew został aresztowany pod zarzutem dezercji, ale szybko zdołał wytłumaczyć się i został zwolniony z nakazem stawienia się na front.

Hrabia po zwolnieniu napróżno szukał Anieli Postanowił odnaleźć Rasputina, którego zastał w mieszkaniu księżny Dołgorukow

Po aresztowaniu Ignatiewa, przybyli dom ieszkania Anieli dwaj wywiadowcy, którzy ją aresztowali i uprowadzili do pałacu księżnej Dońskiej, gdzie na nią czekał Rasputin. Aniela zażądała w kategoryczny sposób wypuszczenia jej z pałacu: Rasputin postanowił nauczyć ją „rozumu" ci sami wywiadowcy" zaprowadzili ją do komisariatu policji,gdzie oddali ją przodownikowi pod zarzutem, że bez książki kontrolnej trudni się nierządem.

Hrabia Ignatiew, po powrocie do Petersburga, rozpoczął poszukiwania: dowiedział się, że Aniela przebywa w więzieniu. Nie zdołał jej jednak uwolnić, gdyż w międzyczasie ciężko zachorował i lekarz nakazał mu natychmiastowy wyjazd do sanatorium. Tymczasem Rasputin, wiedząc o tym, że Ignatiew wszczął poszukiwania, polecił wysłać Anielę do innego więzienia, na prowincję.

Aniela przybyła w asyście wywiadowców na stację Wiszniewo.

Komisarz policji, który otrzymał od doktora Karskiego łapówkę w wysokości dwóch tysięcy rubli, wręczył mu sfałszowany akt zwolnienia Anieli; przy pomocy tego dokumentu doktór Anielę zwolnił, w chwili, gdy wywiadowcy prowadzili ją ze stacji Wiszniewo do majątku, gdzie mieli przekazać ją przyjacielowi Rasputina. Tegoż dnia, po przybyciu do majątku swego przyjaciela, przekonał się Rasputin, że mimo obietnicy prokuratora, Aniela tam nie przyjechała.

Karski postanowił wyjechać tego samego dnia z Anielą do Warszawy. W przedziale pociągu znalazło się również dwóch carskich oficerów; rozmawiali oni o hrabi Ignatiewie, który cierpi z powodu jakiejś Polki, którą kocha ponad życie. Ciężko chory Ignatiew utrzymuje, że tylko ona może wrócić mu zdrowie.

Aniela czuła się, jak współwinna. Miała zamiar coś doktorowi Karskiemu powiedzieć; czyż mogła jednak mówić w obecności dwóch oficerów? Czy ma przenieść się do innego przedziału? Chętnie by tak postąpiła, ale pociąg jest przepełniony, w żadnym przedziale nie znajdzie miejsca...

Gdyby chociaż wiedziała, gdzie hrabia jest teraz, udałaby się do niego, opiekowałaby się nim, jak siostra, jak pielęgniarka. Ale w jaki sposób mogłaby się dowiedzieć, do jakiego sanatorium go wywieźli?

Na jednej ze stacji przed Wilnem oficerowie wysiedli, zabierając ze sobą walizki. Aniela nie wiedziała, czy wysiedli z pociągu, czy też przenieśli się do innego przedziału, dość na tym, że poczuła ulgę. Tak jak gdyby kamień spadł jej z serca; mogła teraz swobodnie rozmawiać z doktorem Karskim.

— Zawiniłam wobec tego człowiekać — miała Aniela łzy w oczach. — Mój drogi, zrozum mnie... nigdy nie kochałam go, ale gdy przypominam sobie, jak wiele on dla mnie uczynił, gdy pomyślę, ile ulgi mogę przynieść temu człowiekowi, jak bardzo mogę mu pomóc... serce kurczy mi się z bólu.

— Nie wiesz nawet, gdzie on jest... — ujął Karski jej dłoń i począł ją głaskać. — Moja droga, przejmujesz się losem każdego, ale zapominasz o tym, w jakiej my jesteśmy sytuacji, zapominasz, jakie nam grozi w każdej chwili niebezpieczeństwo...

— Najmniej myślę zawsze o sobie... — odrzekła Aniela. — Być może, dlatego życie moje nie opływała oni mlekiem, ani miodem...

Pociąg pędził, mijając pola i lasy, wsie i miasteczka, nazajutrz wieczorem przybyli do Warszawy, na dworzec Petersburski. Obecnie dworzec Wileński.

Wokół dworca panował zgiełk i szum: pełno było wojskowych z rękami na temblakach, opartych o kule, z obandażowanymi twarzami. Na noszach dźwigano ciężko chorych, których ładowano do aut...

Doktór Karski zawezwał dorożkę, i podał adres na Sienną, gdzie mieszkała jego siostra, mężatka. Już przy wjeździe do miasta można było spostrzec, że jest się blisko pola walki. Na każdym kroku pełno wojska: długie sznury kozaków z lancami. Tramwaje również przepełnione wojskowymi: cywile byli tu jak gdyby zbytecznymi, obcymi ludźmi. Twarze ich były nachmurzone, posępne, smutne.

— Carscy siepacze nałożyli mieszkańcom miasta kaganiec na usta — odezwał się doktór Karski w dorożce szeptem. — Cenzura wojskowa nie pozwala pismom podać prawdy, że wojska niemieckie posuwają się naprzód, że Moskale otrzymali raz po raz ciosy. Dziesiątki bojowników o niepodległość siedzi po więzieniach, albo wysyła się ich na Sybir: sytuacja staje się z dnia na dzień bardziej krytyczna...

— A jak z naszym ruchem wolnościowym?... — zapytała Aniela.

— Trudno w okresie takiego terroru kierować robotą, ale mam wieści, że organizacja istnieje, że szkoli nowe kadry do walki o wolność...

Doktór Karski opowiedział, o swoim przyjacielu w Warszawie, który prowadzi energiczną pracę w organizacji niepodległościowej. Gdzie przyjaciel jest obecnie, on nie wie, gdyż ostatnio ukrywał się przed władzami.

— Policja poszukuje go — dodał doktór Karski. — Wyznaczono nagrodę, aby go wkrótce złowić... Ten mój przyjaciel znał dobrze twego brata...

—Mego brata? — westchnęła Aniela. — Czy mam jeszcze brata, czy on żyje jeszcze?

Dorożka zatrzymała się na Siennej ulicy, przed bramą. Dozorca zdjął walizki z dorożki, Aniela udała się w ślad za doktorem Karskim, idąc na górę marmurowymi schodami.

Na drugim piętrze zatrzymali się i Aniela przeczytała mosiężny szyldzik:

„Inżynier Wacław Madricz".

Aniela czuła tremę. Cóż powie siostra doktora Karskiego? Jak ją przyjmie? Czy nie zgniewa ją taka znajomość brata? Co prawda doktór Karski przedstawił swoją siostrę jako idealną kobietę, ale najprawdopodobniej idealizuje ją, jak wszyscy dobrzy bracia. W sercu Anieli zakorzeniła się dziwna niewiara, brak zaufania do kobiet, aczkolwiek sama była przecież kobietą.

A ta niechęć do kobiet zrodziła się wtedy, gdy jej rodzona ciotka obeszła się z nią tak nielitościwie.

A jednak Aniela tym razem pomyliła się. Pani Stanisława Madricz, siostra doktora Karskiego okazała się piękną i miłą kobietą, dobroć i łagodność biła wprost z jej twarzy. Wysoka, wysmukła brunetka, o smolistych, czarnych oczach, w których czaił się stale łagodny uśmiech. Aniela przywitała się z nią; poczuła od razu jak ją ogarnia jakaś rodzinna, serdeczna atmosfera.

—Gdzie Wacek? — zapytał doktór Karski, widząc, że szwagra nie ma w domu.

— U Semadeniego! Spędza wieczory w cukierni ze znajomymi — odrzekła pani Stanisława z uśmiechem, który nie zdołał zasłonić smutku na jej twarzy.

— A ty pozostajesz sama w domu? — zapytał zatroskany doktór Karski.

— Sama? Ależ skąd? Ireczka jest już dorosłą dziewczynką, ukończyła sześć lat. No, a poza tym służąca...

— Gdzie mała? — zapytał czule Karski.

— Jest trochę niezdrowa: jest u siebie w pokoju. Przypuszczam, że już usnęła.

— A więc stale spędzasz sama wieczory?

— Nie chcę Wackowi przeszkadzać — na twarzy pani Stanisławy ukazał się znowu dobrotliwy uśmiech. — Woli spędzać swój czas u Semadeniego, niech tak będzie... To jego sprawa, Janku, opowiedz, co nowego u ciebie?

Służąca podała herbatę: brat, siostra i Aniela rozgadali się na dobre.

Doktór Karski opowiedział swej siostrze, że zamierza przenieść się do Wairszawy, gdyż życie mu obrzydło w Petersburgu.

— Bardzo mi się to podoba — zawołała uradowana Stanisława. — Smutno mi!.. Nie mam z kim słowa zamienić... Wacek wraca późno do domu... Gdybyś mieszkał w Warszawie, miałabym dokąd pójść wieczorem, z kim porozmawiać... — głos pani Stanisławy zadrżał.

— Mój Boże, to się u was w domu zmieniło? — spoglądał doktór Karski badawczym wzrokiem na swą siostrę.

— Czy nie wiesz?... Wojna!... Od czasu do czasu niemieckie samoloty obdarzają nas bombami... W ubiegłym tygodniu krew zamarła mi w żyłach... Tuż przy mnie wybuchła bomba... Sama dziwię się, jak pozostałam przy życiu... Odsunęłam się na bok, i... zemdlałam. Gdym odzyskała zmysły, ujrzałam obok mnie ciałko młodej dziewczynki, która właśnie powracała ze szkoły... To okropne!

— A gdy ja przeniosę się do Warszawy, czy sądzisz, że Niemcy przestraszą się wtedy i przestaną miotać bomby? — zapytał doktór Karski. — Cóż to ma za związek z moją osobą?

— Zawsze lepiej, gdy się nie jest samej!... — odrzekła pani Stanisława, spoglądając na szklankę herbaty, która stała przed nią.

— Masz męża...

— Mąż nie zawsze jest najbliższym przyjacielem...

Chwilę trwało milczenie: nagle rozległ się przy drzwiach dzwonek i do mieszkania wszedł inżynier Wacław Madricz.

(Dalszy ciąg jutro).

W obozie dla uchodźców

trwają również spory polityczne

*Prasa francuska poświęciła wiele miejsca wydarzeniom na granicy pirenejskiej. Wraz z o*pisami o przechodzeniu przez granicę uchodźców dzienniki podają opisy poszczególnych obozów koncentracyjnych, zorganizowanych na prędce przez rząd francuski dla uchodźców. Opis jednego z takich obozów w Angel sur Mer ukazał się w piśmie „Journal".

Specjalny korespondent tego dziennika pisze, że już w dość znacznej odległości od obozu widzi się twarze, które nie mają nic wspólnego z tą spokojną miejscowością kuracyjną. Są to twarze strzelców senegalskich, których sprowadzono tutaj, aby pilnowali obozu. Im bliżej jest się obozu, tym częściej widzi się strzelców senegalskich, którzy nikogo nie wypuszczają z obozu.

Obóz rozciąga się na przestrzeni 20 hektarów i jest otoczony drutem kolczastym. Na terenie obozu zbudowano w pośpiechu drewniane baraki, w których może znaleźć pomieszczenie 120.000 ludzi. Na razie w obozie przebywa około 120.000 osób. Są to przeważnie ludzie młodzi, którzy walczyli w szeregach armii republikańskiej, lub też robotnicy zatrudnieni przy obronie. Większość z nich znajduje się w obozie już kilka dni i z tego względu znika ich przerażenie i wycieńczenie i zaczynają oni myśleć o sprawach dnia powszedniego.

Na razie w obozie panuje wielkie rozprężenie. Większość przebywających w obozie nie składa się z większych oddziałów armii republikańskiej, lecz z drobnych grup, które różnymi drogami przedostały się przez granice. Chcąc utrzymać jakiś porządek na terenie obozu, należy podzielić uchodźców na oddziały i znaleźć dla nich zwierzchników. I to właśnie teraz się przeprowadza.

Większość uchodźców cieszy się, że znajduje się poza niebezpieczeństwem i powoli przyzwyczaja się do nowych warunków życia. Niepokoi ich tylko mocno los krewnych, którzy pozostali w Hiszpanii. I chęć zdobycia jakiegokolwiek zajęcia, ponieważ bezczynność zaczyna ich nużyć.

Nie obchodzi się tam oczywiście i bez gorących sporów politycznych. Część uchodźców jest za powrotem do Hiszpanii bez względu na to, jaki będzie tam panował ustrój, drudzy kategorycznie się temu sprzeciwiają. Czasami atmosfera podczas tych dyskusji staje się tak napięta, że dochodzi do bójek, którym kres kładą strażnicy pilnujący porządku na terenie obozu.

Utrzymanie takiego obozu kosztuje Francję bardzo dużo, a co najważniejsze w danej chwili nie można przewidzieć, jak długo będą jeszcze istniały tego rodzaju obozy. Z tego też względu rząd Francuski robi co leży w jego mocy, aby dojść do porozumienia z gen. Franco w sprawie powrotu uchodźców na teren Hiszpanii.

Niezwykły wypadek

podczas czyszczenia lustra

Prasa angielska podaje o niezwykłym wypadku, jaki wydarzył się w Bristolu.

Niejaka pani Aldrich stała tyłem do kominka i czyściła lustro. Nagle stwierdziła z przerażeniem, że suknia jej zajęła się ogniem. Nie wiedząc co robić, przez chwilę mocno ściskała palcami lustro. Zaraz jednak oprzytomniała i nie chcąc przerażać dziecka, które bawiło się w sąsiednim pokoju, wybiegła z mieszkania i pobiegła do sąsiada. Ten zerwał z niej suknię zdusił ogień i pani Aldrich ocalała.

Wypadków takich zdarza się mnóstwo. Ten jednak ma w sobie coś niezwykłego. Na lustrze bowiem pozostały odciski palców od tej chwili. Pani Aldrich czyściła lustro wszelkimi możliwymi płynami, a znaki nie schodzą.

Zdziwiona tym udała się do osób zajmujących się produkcją i czyszczeniem luster. Nikt z nich nie mógł jednak zmyć z lustra odcisków palców.

Przypuszczają oni, że wstrząs, jaki odniosła pani Aldrich, był tak ilny, że przedostał się do rtęci pokrywającej tylną część lustra i uszkodził ją. Z tego właśnie względu odciski nie dają się zmyć.

Rachunki za „dni paniki"

płacą obecnie mieszkańcy Londynu

W Anglii płaci się za telefonnie miesięcznie, lecz kwartalnie. Rachunki za ostatni kwartał były rozesłane abonentom dopiero niedawno i obecnie do biur centrali telefonicznej zgłasza się mnóstwo abonentów, pytając się, czy nie zaszła pomyłka w obliczaniu ich rozmów telefonicznych. Wszystkich ich czeka wielkie rozczarowanie. Nie zaszła bowiem żadna omyłka. Poprostu mieli o wiele więcej rozmów w ubiegłym kwartale, a winę za to ponosi wyłącznie publiczność, która teraz musi płacić za panikę w czasie politycznego kryzysu ubiegłej jesieni.

W dniach, gdy pokój wisiał na włosku, ludzie telefonowali znacznie więcej, niż w czasach normalnych. Według obliczeń centralnej stacji londyńskiej, w samej tylko stolicy Anglii w tych dniach było o 3.200.000 więcej rozmów, niż zazwyczaj. Podobnie sprawa przedstawiała się w innych większych miastach angielskich. Wielka też była ilość rozmów międzymiastowych z zagranicą. W tym czasie w Londynie przeprowadzono 26.580.000 rozmów, co jest niezwykłym i jedynym rekordem w tej dziedzinie.

A teraz, gdy przyszło płacić rachunki za rozmowy telefoniczne, abonenci, którzy zapomnieli już o swoim strachu, dziwią się, że przeprowadzili tyle rozmów.

Zmarł maharadża — miliarder

Roczne dochody wynosiły 50 milionów zł

W tych dniach zmarł w Bombaju maharadża Baredy, Geakwaru, który był jednym z trzech najbogatszych książąt hinduskich.

Jego dochody wynosiły około 50 milionów zł. rocznie i jeździł on po mieście karetą ze szczerego złota. A przy tym nie był on rodzonym synem poprzedniego maharadży Baredy. Poprzedni władca Baredy był bezdzietnym i zaadoptował go.

Gdy stary książe umarł, jego brat zajął po nim tron. Był on wrogo usposobiony wobec władz angielskich i usiłował otruć rezydenta brytyjskiego. Pozbawiono go więc tronu i władzę po nim objął adoptowany syn zmarłego maharadży, 12-letni Geakwary.

Młody maharadża Geakwar, dbał o swoich poddanych. Wybudował sieć szkół ze specjalnymi klasami dla mieszkańców dżungli i nieczystych kast. Założył wędrowne czytelnie, oraz powołał do życia parlament i rady miejskie.

Przy tym był on bardzo szczodry. Gdy obchodził 50-lecie dojścia do władzy przeznaczył 20 milionów zł. na potrzeby najbiedniejszych warstw ludności i założył dwie stacje radiowe dla ludności wiejskiej.



Uciekinierzy z armii katalońskiej gromadnie przekraczają granicę francuską, składając broń.

Pobiły uwodziciela

Przy ul. Niemieckiej w Wilnie wybuchła wielka awantura. W mieszkaniu niejakiego Szymona Miszczuka zeszło się jedenaście kobiet, które utrzymywały z nim stosunki miłosne.

Po gwałtownej wymianie zdań doszło do rękoczynów. W trakcie bójki trzy kobiety odniosły tak poważne obrażenia, że musiano wezwać Pogotowie. Przyczyna awantury, Miszczuk, został tak dotkliwie pobity przez rozcietrzewione kobiety, że przewieziono go do szpitala.

Imponujący wzrost wkładów

w K.K.O. m. st. Warszawy

Stan wkładów na rachunkach oszczędnościowych i bieżących w K. K. O. m. st. Warszawy, wykazuje w miesiącu styczniu r. b. bardzo poważny wzrost o sumę ponad 6 milionów złotych, w czym wkłady oszczędnościowe wyniosły 4 miliony 283 tysiące złotych.

Charakterystyczne jest, że równocześnie wzrosła i liczba wkładców K. K. O. m. st. Warszawy, co wyraża się coraz większą ilością książeczek oszczędnościowych. W ciągu ubiegłego miesiąca ilość książeczek wzrosła o przeszło 3 i pół tysiąca.

Przytoczone powyżej cyfry mają swoją podwójną wymowę, świadczą bowiem zarówno o szybkim i imponującym rozwoju Instytucji, jak i o coraz głębszym zrozumieniu przez mieszkańców stolicy korzyści płynących z oszczędzania.

WYNIKI AKCJI POMOCY ZIMOWEJ

jak dotychczas przedstawiają się tragicznie

W Kielcach pod przewodnictwem ks. bisk. Fr. Sonika odbyło się posiedzenie Wydziału Wykonawczego Wojewódzkiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym, na którym omówiono całokształt dotychczasowej akcji.

Ze złożonych sprawozdań wynika, że w styczniu br. akcją pomocy zimowej objęto 28.650 ojców rodzin, na co wydatkowano 476.700 zł. oraz dożywiano w szkołach blisko 50 tysięcy dzieci, kosztem 128 tys. zł.

Obecnie jak wynika ze złożonego sprawozdania finansowego, Komitet znalazł się w b. trudnych warunkach materialnych, gdyż wpływy z ofiar społeczeństwa w r. b. zupełnie nie dopisują i w porównaniu z r. ub. są o wiele niższe.

Tragizm sytuacji najlepiej ilustrują cyfry.

W lutym akcją pomocy objętych zostało z górą 30 tysięcy ojców rodzin oraz około 60 tys: dzieci, na co preliminowano 694.500 zł., a dotychczas zebrano około 200 tys. zł., które natychmiast zaliczkowano i rozesłano do poszczególnych Komitetów Pomocy Zimowej Bezrobotnym.

W wyniku ożywionej dyskusji Komitet postanowił zaapelować do całego społeczeństwa o jaknajszybsze wpłacanie przypadających świadczeń na rzecz pomocy zimowej bezrobotnym (konto PKO. Nr 415.720), gdyż w razie dalszego zahamowania składek, dalsza akcja pomocy zimowej bezrobotnym w wojew. kieleckim na skutek niespełnienia przez wszystkich obowiązku obywatelskiego byłaby uniemożliwiona.

Wyłączyć tu należy świat pracy, który jak zawsze świadczenia swe reguluje co miesiąc przy podejmowaniu wynagrodzenia za pracę.

NIECO DOBREJ WOLI

Biuro Komunikacji Samochodowej PKP. na prośbę mieszkańców Herby Kiel. nie udzielił zezwolenia na przewóz autobusami PKP. pasażerów z tej dzielnicy do śródmieścia, motywując swą odmowę złym stanem drogi dojazdowej.

Motywy Biura Kom. Sam. nie wydają się zbyt słuszne, bo taki stan dróg w Kielcach nie jest aż tak skandaliczny, bo nie dawał gwarancji bezpieczeństwa jazdy, a również autobusy P. K. P. odbywają stałe przejazdy na tej drodze od dłuższego czasu bez żadnych przeszkód.

Przy dobrej woli Biuro Kom. Sam. jak i organów miejskich sprawa ta mogła być załatwiona ku zadowoleniu mieszkańców tego przedmieścia.

Odznaczenia

Zarządzeniem prezesa Rady Ministrów zostali odznaczeni za zasługi na polu pracy społecznej srebrnym Krzyżem Zasługi urzędnicy Urzędu Wojewódzkiego kieleckiego mgr. Wilhelm Bolesław Zieliński i sekretarz administracyjny Lucjan Patrycy.

Numer akt Km. 404/30

OBWIESZCZENIE
o licytacji nieruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Szczekocinach, **Czesław MACHURA**, mający kancelarię w Szczekocinach, ul. Senatorska 13, na podstawie art. 676 i 679 k. p. c obwieszcza, że **dnia 24 marca** 1939 r. od godz. 9. rano w Sali Posiedzeń Sądu Grodzkiego w Szczekocinach odbędzie się sprzedaż z publicznej licytacji należącej do dłużnika Jana i Anny m **łż. Orlińskich**, nieruchomości położonej w Szczekocinach przy ul. 3 maja 24, pow. włoszczowskiego, wojew. kieleckiego składającej się z placu o powierzchni około 1 morgi w granicach szczegółowo podanych w protokule opisu z dnia 3 XII 1938 r.

Na nieruchomości tej są następujące zabudowania: a) dom mieszkalny, parterowy drewniany, kryty gontem frontowy od ulicy 3 Maja 24, o 4 ubikacjach mieszkalnych, b) dom mieszkalny parterowy drewniany kryty gontem znajdujący się w podwórzu, o 4 ubikacjach mieszkalnych, z których jedna przeznaczona jest na oborę, c) stajnia drewniana kryta gontem przystawiona od strony północnej do domu frontowego, d) stodoła drewniana o jednym zapolu, kryta słomą, do której od strony wschodniej dostawiona jest szopa drewniana przeznaczona na garaż e) szopka drewniana przystawiona do stodoły od strony południowej przeznaczona na stajnię, f) ustęp drewniany g) chlewik drewniany. Zabudowania w stanie lichym.

Poza tym na nieruchomości tej jest 13 drzewek owocowych i 1 stara grusza. Pod budynkiem frontowym od ul 3 Maja są 2 piwnice murowane.

Nieruchomość oszacowana została na sumę 5.500 zł.

Cena zaś wywołania wynosi zł. 4.125

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości 550 zł.

Rękojmię należy złożyć w gotowiźnie albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładkowych instytucji, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne o ile dodatkowym publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postawienie właściwego Sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich 2-ch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-ej do 18-ej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie Grodzkim w Szczekocinach, ul. Senatorska Nr 13.

Dnia 10 stycznia 1939 r.

Komornik **Cz. Machura.**

Złóż ofiarę na F. O. N.

Podziękowanie

Zarząd T-wa Opieki nad Ociemniałymi w Warszawie przesłał na ręce wojewody kieleckiego dr. Dziadosza podziękowanie za wydatne poparcie akcji Towarzystwa.

Wojewoda w Magistracie

Wojewoda kielecki dr. Dziadosz przybył w towarzystwie inspektora samorządowego mgr. Buszka na posiedzenie Zarządu Miejskiego, na którym rozpatrywana była sprawa budżetu m. Kielc na r. 1939-40.

Sygnatura Km. 1087/38

Obwieszczenie
o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Chmielniku **Stanisław GAJEK**, mający kancelarię w Chmielniku, ul. Pierackiego 45, na podstawie art. 602 k. p. c podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 27 lutego** 1939 r. o godz. 13, w Brzozówce, u dłużnika odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do dłużnika Mieczysława Głuskiego, składających się z 7000 klg pszenicy w słomie, 3000 klg. ziemniaków, 1 klacz „Garany" pół krwi anglo-arab i 1 klacz „Fraszka" pół krwi anglo-arab, oszacowanych na łączną sumę zł. 5.450.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 27 stycznia 1939 r

Komornik: **St GAJEK**

Drobne ogłoszenia

Sztygarzy do poważnego przedsiębiorstwa górniczego potrzebni od zaraz. Oferty z życiorysem, odpisami świadectw, referencjami, oraz podaniem warunków kierować: Częstochowa, skrytka poczt. 15.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" [illegible] z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy [illegible] str. I-sza **60 gr.** za tekstem str. VIII 40 gr. [illegible] 10 za słowo. Ogłoszenia [illegible] w dziale „drobnych" [illegible] za słowo Komunikaty [illegible] zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza [illegible] za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.